

SŁOWO WSTĘPNE

Z zamiarem opublikowania tej książki nosiłem się już od dłuższego czasu. Pragnąłem w ten sposób, choćby częściowo, spłacić dług wdzięczności wobec dwóch osób – Jana Pawła II i Józefa Tischnera – które głęboko wpłynęły na moje życie, a których piąta i dziesiąta rocznica śmierci przypada właśnie w 2010 roku. W tym roku obchodzimy równocześnie inną okrągłą rocznicę – trzydziestolecie narodzin Solidarności. Trudno przecenić, jak wielki wpływ na samoświadomość oraz etyczny kształt tego ruchu wywarły obie te osoby. Ale i odwrotnie – doświadczenie „pierwszej Solidarności” okazało się tak mocne i przejmujące, że w istotny sposób zaważyło na wszystkich, którzy w owych wydarzeniach całym sercem uczestniczyli. Dotyczy to zarówno Józefa Tischnera oraz jego dalszej pracy jako filozofa i księdza, jak i Jana Pawła II, który po 1980 roku uczynił ze słowa „solidarność” najważniejsze pojęcie katolickiej nauki społecznej, nadając mu znaczenie uniwersalne. Dotyczy to także wielu, wielu Polaków. Dotyczy również mnie.

Moje dorosłe życie rozpoczęło się rankiem 3 czerwca 1979 roku. Tego dnia przed kościołem św. Anny w Warszawie,

w czasie odprawianej przez Papieża Mszy dla młodzieży, mogłem doświadczyć po raz pierwszy „powiewu ducha” – realnej obecności wśród nas innego, lepszego świata oraz głębokiego poczucia wspólnoty. Dla mnie – podobnie jak dla tysięcy ludzi, tych wierzących i tych poszukujących, którzy podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny mieli szczęście uczestniczyć w różnych miejscach w owym „zstąpieniu Ducha Świętego” – był to czas przebudzenia. Rok później nadszedł czas czynu.

Sierpień 1980 roku stał się dla Polaków sygnałem, by wzięli swoje sprawy we własne ręce. Z dnia na dzień rodziła się spontanicznie wspólnota ludzi dobrej woli. Każdy z nas, na właściwym sobie miejscu, wykonując swoje oczywiste obowiązki, współkształtował i wypełniał konkretną treścią cudowną przestrzeń „pierwszej Solidarności”. Jak wielu innych, mogłem w tym wspólnym dziele uczestniczyć – w swej macierzystej uczelni, dzisiejszej Szkole Głównej Handlowej, współtworzyłem Niezależne Zrzeszenie Studentów. Jednocześnie, pracując jako ankieter w Ośrodku Badań Społecznych Regionu Mazowsze, miałem okazję dowiedzieć się z pierwszej ręki, jak ówczesne wydarzenia postrzegali i rozumieli ludzie z małych miasteczek, zatrudnieni w niewielkich zakładach pracy. To, czym naprawdę była Solidarność – w jej rozmaitych wymiarach i aspektach – poznałem więc bezpośrednio. To moje doświadczenie źródłowe.

Nawet jednak najgłębsze doświadczenia i najmocniejsze przeżycia, jeśli nie zostaną prześwietlone myślą i nazwane odpowiednim słowem, szybko tracą znaczenie i rozplývają się w niepamięci. Jednym z niewielu, który w czasach karnawału „pierwszej Solidarności” usiłował na gorąco wydobyć i poję-

ciowo określić jej istotny sens był właśnie Józef Tischner. Znałem już jego teksty opublikowane w książce *Etyka solidarności*, gdy spotkałem go po raz pierwszy. Było to we wtorek 8 grudnia 1981 roku w małej salce klubu studenckiego w Warszawie przy ulicy Wiśniowej. Tischner, zaproszony tam przez jednego z moich przyjaciół, wygłosił najpierw wykład o filozofii pracy, a potem spokojnie dyskutował z ludźmi, którzy o pracy i wyzysku nie potrafili mówić inaczej niż marksistowskim żargonem. Pięć dni później został wprowadzony stan wojenny.

We wrześniu 1982 roku spotkaliśmy się ponownie, najpierw w Łopusznej, potem w Krakowie, gdzie w ramach nowo utworzonej – choć aż do 1989 roku formalnie nie uznawanej przez komunistyczne władze – Papieskiej Akademii Teologicznej ks. Józef Tischner jako dziekan czuwał nad organizacją Wydziału Filozoficznego. Od tej pory przez niemal osiemnaście lat miałem szczęście towarzyszyć mu niemal na co dzień w jego drodze myślenia, a po części i życia – jako jego student, asystent i współpracownik.

Ta relacja towarzyszenia była oczywiście wzajemna. U boku Tischnera i pod czujnym jego okiem dorastałem intelektualnie, pisząc swoje kolejne teksty. Zawsze wspierał mnie w moich poszukiwaniach filozoficznych, które od samego początku krążyły wokół zagadnień związanych z porządkiem politycznym i bywały niekiedy krytyczne wobec jego własnego stanowiska. Tam, gdzie chodziło o kwestie *stricte* filozoficzne celną krytykę przyjmował z radością. Był natomiast wrażliwy, a czasem i nadwrażliwy, gdy różniliśmy się w ocenie wydarzeń politycznych po 1989 roku. Dzisiaj ośmieliłbym się powiedzieć, że owe różnice nie były aż tak bardzo istotne. Dotyczyły raczej rozpoznania

rzeczywistości politycznej i umiejętności jej praktycznego osądu, nie było natomiast sporu co do zasad.

Przestrzeń myślenia, w której poruszał się Tischner i którą opisywał była i jest również moją przestrzenią – czuję się w niej u siebie. To przestrzeń agatologiczna, jak ją sam nazywał – przestrzeń obecności i promieniowania dobra, która wspomaga nas w codziennych zmaganiach z różnymi przejawami zła. Myślenie poruszające się w takiej przestrzeni może jednak kroczyć różnymi ścieżkami, może odmiennie rozkładać akcenty i inne „logiki” dobra uważać za ważniejsze. Wiele zależy od specyficznej, indywidualnej wrażliwości autora. Józef Tischner to przede wszystkim niezrównany mistrz myślenia religijnego, a więc myślenia o człowieku w jego relacji do Boga i drugiego człowieka. Dla Tischnera bowiem religia przede wszystkim znaczy więź¹.

Tytuł mojego eseju o solidarności, który stał się tytułem całej książki, wprost do tego Tischnerowskiego określenia nawiązuje. Starłem się w swej refleksji pójść śladem podstawowych intuicji, które Tischner zarysował w słynnym kazaniu wygłoszonym 19 października 1980 roku na Wawelu do przywódców związku, kiedy po raz pierwszy w kontekście Solidarności padły słowa św. Pawła z listu do Galatów: „jeden drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie Prawo Boże”. Tischner podkreślał, że fenomen ruchu Solidarności to przede wszystkim fundamentalne **wydarzenie etyczne**, które dotyka kwestii najważniejszych:

¹ „*Religio* znaczy więź” – taki właśnie tytuł nosiły rekolekcje wygłoszone przez Tischnera w roku 1985 w Warszawie w kościele św. Krzyża, które zostały następnie opublikowane w książce *Polski młyn*, Instytut Wydawniczy Księży Misjonarzy „Nasza Przeszłość”, Kraków 1991, s. 323–354.

godności człowieka i jego sumienia – „najgłębsza solidarność jest solidarnością sumień”². Wskazywał również na szczególny charakter więzi łączących ludzi w solidarną wspólnotę. Więzy te rodzą się spontanicznie, z serca, są – jako więzi łączące sumienia – czymś najbardziej wewnętrznym, czego ani nie można, ani nie ma potrzeby narzucać z zewnątrz. „Solidarność rodzi się z dobrej woli człowieka i budzi w ludziach dobrą wolę. Ona jest jak ciepły promień słońca: gdziekolwiek się zatrzyma, pozostawia ciepło, które promieniuje dalej bez przemocy”³. Co więcej, „solidarność, ta zrodzona z kart i ducha Ewangelii, nie potrzebuje wroga lub przeciwnika, aby się umacniać i rozwijać. Ona się zwraca do wszystkich, a nie przeciwko komukolwiek”⁴.

Tischnerowski opis ruchu Solidarności jako wspólnoty etycznej długo wydawał mi się wystarczająco trafny. Dopiero w chwili śmierci mego mistrza uświadomiłem sobie nagłą potrzebę ponownego przemyślenia owego fenomenu. Pierwszy wstępny tekst był gotowy w ciągu trzech tygodni, drugi – powstał kilka miesięcy później. Oba przedstawione w tej książce eseje, chociaż pozostają w ramach perspektywy etycznej narysowanej przez Tischnera i idą tropem jego intuicji, starają się pójść w refleksji o krok dalej. Za podstawowe narzędzie służy mi radykalne przeciwstawienie wspólnoty etycznej oraz wspólnoty negatywnej (politycznej), to znaczy takiej, której spoiwem jest poszukiwanie i zwalczanie wroga. Opisanie wewnętrznej logiki każdej z tych wspólnot oraz ich wzajemnych relacji – na czym polega istniejące między nimi napięcie, jak mogą się one

² J. Tischner: *Etyka solidarności*, Znak, Kraków 1981, s. 8.

³ Tamże, s. 7.

⁴ Tamże.

wzajemnie przenikać, w jaki sposób jedna wypiera drugą – pozwala ukazać warunki możliwości powstania „pierwszej Solidarności” jako czystej wspólnoty etycznej, a jednocześnie lepiej rozumieć jej dalsze losy, naznaczone coraz bardziej logiką myślenia politycznego. Co więcej, jestem głęboko przekonany, że wydobyte na jaw specyficznej logiki obu przeciwstawnych wspólnot w ich nieustannym napięciu, pozwala w ogóle rozumnie spojrzeć na świat relacji międzyludzkich, w tym na nasze ostatnie dzieje. Staram się również pokazać, że istota ruchu Solidarności jako manifestacja najgłębszych więzi etycznych stanowi w gruncie rzeczy fenomen na wskroś religijny, choć jednocześnie nie dający się zamknąć w ramach jakiegokolwiek konkretnej konfesji. W ruchu „pierwszej Solidarności” ujawniła się obecność uniwersalnej wspólnoty ludzi dobrej woli – wspólnoty tych wszystkich ludzi, którzy w swym życiu uznają nadrzędną wartość prawdy i starają się kierować głosem sumienia. To etyczne i zarazem uniwersalistyczne podejście było bliskie również Janowi Pawłowi II, który jednak refleksję nad solidarnością wzbogacał – co oczywiste – o jej wymiar teologiczny.

Chociaż tylko trzy z przedstawionych w książce tekstów odnoszą się wprost swym tytułem do idei solidarności, to mam nadzieję, że jej ducha – ducha myślenia z wnętrza wspólnoty etycznej – czytelnik odnajdzie z łatwością również w pozostałych esejach. Więzy etyczna wyraża się bowiem także poprzez pamięć, wdzięczność i zobowiązanie. Dla kogoś, kto pracuje w dziedzinie myśli, słowa „jeden drugiego brzemiona noście” to również wezwanie do twórczej, a zarazem krytycznej kontynuacji. Teksty poświęcone osobie i myśli Józefa Tischnera oraz te, które podejmują najważniejsze filozoficznie wątki encyklik

Jana Pawła II, są świadectwem mojej solidarności z Nimi. Takiej solidarności, która – w imię prawdy – nie lęka się wejść z Nimi w spór.

Ostatnie, także chronologicznie, eseje wskazują nową perspektywę myślenia o wspólnocie oraz podstawowych więziach, które ją przenikają i tworzą. Nasze życie toczy się bowiem zawsze w jakiejś przestrzeni duchowej, która wpływa na nasze decyzje i działania. Nie jest przecież bez znaczenia, czy w kluczowych momentach towarzyszy nam przyjazne wsparcie otoczenia, czy też poczucie osamotnienia, zagrożenia i lęku, czy żyjemy – jak mówił Tischner – na ziemi obiecanej, czy ziemi przeklętej i nam odmówionej. Tym bardziej nie jest bez znaczenia, jaką duchową przestrzeń – sprzyjającą czy niszczącą – sami roztaczamy wokół siebie, a następnie obejmujemy nią innych.

Owa przestrzeń może zresztą mieć rozmaite kręgi. Począwszy od kręgu najbardziej zewnętrznego, który lepiej lub gorzej zapewnia nam poczucie osobistego bezpieczeństwa, czyli – innymi słowy – obecności mniej lub bardziej sprawiedliwie zorganizowanego państwa, po krąg najbardziej wewnętrzny i niemal nieuchwytny. Metafora „łona”, w którym toczy się nasze życie i którym ma się ono stawać, stanowi próbę wyrażenia w powszechnie zrozumiałych słowach tego, co myśl teologiczna opisuje posługując się pojęciem „łaski” – pojęciem bardzo zresztą bliskim filozoficznej refleksji Józefa Tischnera.

Takie właśnie przedziwnie „nienaukowe” kategorie jak „czas łaski”, „nadzwyczajne doświadczenie”, „cudowna wspólnota” wciąż wydają się najbardziej trafne, gdy przychodzi nam opisywać fenomen solidarności. Niedawne wydarzenia dodały do tego swoje *post scriptum*. Pisząc te słowa, mam jeszcze przed

SŁOWO WSTĘPNE

oczyma spontaniczne odrodzenie się solidarnej wspólnoty po katastrofie w Smoleńsku. Warto ocalić w sobie ten obraz. Warto, w obliczu kolejnego „prześwitu dziejów”, ponownie powiedzieć sobie, czym i jak ważna jest dla nas solidarność.

Jeden drugiego brzemiona noście...

Chwila, w której zapomnielibyśmy o tym, byłaby chwilą naszego samobójstwa⁵.

Warszawa, 23 maja 2010 r.

⁵ J. Tischner: *Etyka solidarności oraz Homo sovieticus*, Znak, Kraków 2005, s. 7 (Przedmowa).